Nr. 56. Sobota 29 Czerwca (11 Lipca) 1891 r. Rok VIII.

Prenumerata w Radomiu: Roczn. rs. 4, półr. rs. 2, kwart. rs. 1, pocztą: Rocz. rs. 5, półr. rs. 2 kop. 50 kw. rs. 1 k. 25. Numer pojed. k. 10. **Ogłoszenia:** na stronie I. k. 20, na III. k. 15 na IV. k. 8 za wiersz. Nekrologu w. k. 10. Ogłosz. prócz Redak. przyjmują w Warszawie: Ajent. Ogłosz. Rajchmana i Frendlera Senatorska 18. oraz uproszona przez Redakcyę księgarnia W-go Guranowskiego, Senatorska Nr. 32.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi we Środy i Soboty.

Redakcja przy ulicy Lubelskiej № 123, otwarta od godz. 10 rano do 6 wieczorem.

Prenumeratę przyjmują w Radomiu: Redakcya, księgarnie: pp. Zuckra i Dubeltowej, składy papieru, galant. i handle pp. Rakowskiego, Pajączkowskiego, Potockiego, Szerszyńskiego, Michalskiego, Koźmińskiego, Wojciechowskiego, Paschalskiego i Ostrzęgi. W Opatowie p. A. Gajewski, w Warszawie księg.: Paprockiego Nowy Świat N. 28, Guranowskiego Senatorska 32, M. Wołowskiego Niecała 12.

Dziś d. 11 Lipca Sabina W. i Pelagji P. M. | Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się. | Wschód słońca o g. 3. m. 52 Zach. o g. 8 m. 17.

Wydawnictwa perjodyczne radomskie i sandomierskie.

Notatka bibljograficzna.

SKREŚLIŁ RAFAŁ ŁUBICZ.

(Dokończenie.)

Oprócz kalendarzy, dla szerszego ogółu przeznaczonych, odbijane są kalendarze specjalne, bądź dla potrzeb duchowieństwa, bądź instytucyj rządowych: pierwsze p. n. *Directorium divini officii... ad usum Dioecesi Sandomiriensis* lub *Elenchus cleri*, przytacza Estreicher[1]) w znacznej ilości z lat od 1820 do 1875, wszystkie drukowane w Warszawie, drugie zaś wychodzą w Radomiu, w języku urzędowym, jako „Pamiętniki gub. radomskiej" od r. 1870.

Z innych wydawnictw dorocznych znamy tylko ogłaszane dawniej sprawozdania z działalności szkół które zawierają pouczający materjał do dziejów szkolnictwa, a częstokroć i rozprawy naukowe nauczycieli, wychodziły one pod nazwą *Aktów uroczystych* lub *Popisów*, zapewne wcześniej już, niż zanotował Estreicher[2]) i Br. Chlebowski[3]). Według Estreichera, najstarszym z popisów szkolnych radomskich, w wieku bieżącym był z r. 1824, p. n.: *Na popis publiczny uczniów szkoły Wojewódzkiej X. X. Pijarów w Radomiu, mający się odbywać w kaplicy szkolnej d. 26, 27 i 28 lipca. Prześwietną Publiczność zaprasza X. Antoni Michał Wolicki, Rektor.* Warszawa, w drukarni szkolnej, 1824, w 4-ce kart 2, str. 13 i 3 wzory kaligr. Mieści w sobie ta książeczka „Historję szkoły księży pijarów w Radomiu, od r. 1642." Takież „popisy" cytuje Estr. z lat 1825 do 1830 (druk w Warszawie[4]). Od r. 1835 do 1843 wydawało gimnazjum wojewódzkie radomskie: *Akt uroczysty zakończenia kursu rocznego nauk* (druk. w Radomiu). B. szkoła Obwodowa w Sandomierzu ujawniała swe istnienie również wydawaniem „Aktów", które przytacza Estreicher z lat 1834 do 1842[5]); drukowano je w Radomiu. Wspomnieć też należy, że wydawano „Akty uroczyste" szkoły obwodowej w Końskich od r. 1836 do 1842[6]).

Najwcześniejszem *czasopismem* radomskiem jest wydawnictwo urzędowe, które w latach 1815 — 1816 nosiło nazwę *Dziennika departamentowego radomskiego.* Tytuł ten następnie zmieniał się stosownie do zmiany nazwy podziałów administracyjnych. Od r. mianowicie 1817 do 1836 widzimy go w postaci *Dziennika urzędowego województwa Sandomierskiego*, w latach 1837 do 1843 nazywał się *„Dziennikiem urzędowym gubernji Sandomierskiej"* (wychodził w Radomiu), od r. znowu 1844 do 1866 *„Dziennikiem urzędowym gubernji Radomskiej"*, — od tego wreszcie czasu, od r. 1867 wychodzi w języku urzędowym, p. n.: *„Wiadomości gubernjalnych Radomskich"* [7]).

Pierwszem chronologicznie czasopismem sandomierskiem dla publiczności przeznaczonem, był, chociaż nie w Sandomierzu, lecz w Warszawie drukowany: *„Pamiętnik Sandomierski"*. — Redaktorem tego kwartalnika, dziejom i literaturze ojczystej poświęconego, był Tomasz Ujazdowski, który w ciągu dwuletniego istnienia „Pamiętnika" w 1829 i 1830 r. zdołał w cennem tem wydawnictwie zgromadzić wielki zapas znakomitych artykułów, pomiędzy którymi mieści się mnóstwo materjałów do dziejów i opisów miejscowości: Sandomierskiego i Radomskiego powiatu. Właściwie jednak najstarszem czasopismem w tych stronach był, jak poucza nas „Bibliografja polska"[8]): *„Inwalida Radomski"*, który zaczął swe istnienie od 1 stycznia 1831 r. Jak długo trwało życie tego staruszka, nie wiemy, przypuszczać możemy jednak, że nie więcej nad parę lub kika miesięcy. W r. 1830 i 1831 w wielu miejscach w nowości Królestwa Polskiego zaczęły wychodzić pisemka, których treścią były opisy wypadków ówczesnych. Znanej niektóre z tego rodzaju wydawnictw, jako to: „Goniec Płocki", „Kurjer Lubelski", „Dziennik Wielkopolski", (w Kaliszu), „Gazetę narodową Zakroczymską" — wszystkie one istniały bardzo krótko, bo w ciągu kilku miesięcy r. 1830 i 1831 i służyły, że tak powiem, za biuletyny wojenne. Niewątpliwie „Inwalida" z tym celem był wydawany. Po długiej przerwie od zaczątku czasopiśmiennictwa nieurzędowego w Radomiu, jakim był „Inwalida" rozpoczął dr. fil. Józef Bogdan Rogojski, były nauczyciel nauk przyrodniczych w gimnazjum

[1]) Bibljografja polska XIX w I, 312, 313, 463; VI, 161.
[2]) Tamże I 13 i III 484, 5.
[3]) Słownik Geograficzny w artykule o Radomiu t. IX, str. 419 i o Sandomierzu II tom X, 278, wspomniano tu o „Aktach" radomskich tylko z lat 1834—40 i Sandomierskich od 1835, 1840.
[4]) IV, II; III, 485; I, 13.
[5]) I, 13.
[6]) Tamże I, 12.
[7]) Estreicher Bibl. I, 245 i Chlebowski w Słow. Geogr. IX, 419 i X, 278.
[8]) I. 248.

PABLO DOMENICH.

(Według opowiadania naocznego świadka

przez

*Carmen Sylva.**)

Jenerał Don Fernando de Ybarreta, spiesząc szosą z Sandanter na odsiecz oblężonego przez karlistów Bilbao, zatrzymał się w lesistej dolinie Somorostro. Oszańcowane wzgórza San Pedro Abanto przedstawiały szereg niedostępnych redut. Szło właśnie w dniu tym o zdobycie pozycji śmierć ziejącej studziałowemi paszczczami.

Don Fernando ze sztabem zajął stanowisko w folwarcznym budynku, którego otwory pozakładano cegłą, wązkie tylko pozostawiając strzelnice. Grad kul obijał się i wyszczerbiał mur zaimprowizowanej twierdzy.

Żołnierze szli odważnie do szturmu, lecz wobec siarczystego ognia, wahali się i płoszyli.

— *Sennres!* — ozwał się jenerał — nie idzie jakoś. Chłopcy nasi dzielni, lecz zaprawdę nadto już ich pada. Trzeba im dodać animuszu. Poskoczę na tamto wzgórze... Kto łaskaw, za mną.

I przechodząc około młodego, śród stada znajdującego się francuza:

— Pozostań pan—szepnął mu na ucho po francuzku.

Ukropem oblało się czoło młodzieńca!

— Rozumiem! — zaśmiał się jenerał — jeden francuz śród tylu hiszpanów! Oba narody zarówno chełpliwe! Z nami tedy chłopcze, gdy się wzbraniasz być rozsądnym.

Wskoczył na konia, spiął go ostrogami i pocwałował na zielone, nad zakrętem drogi panujące wzgórze. Był to żołnierz dzielny i człowiek dobry, o łagodnem ciemnych oczu spojrzeniu, siwy jak i francuzkich oficerów zaostrzonej bródce, rumiany, odważny, a wymowny i prostoty pełen.

Oddziały *cazadores*'ów (strzelców), szły jeden za drugim, śmiało, odważnie aż do przesmyku, gdzie śmierć spadała rzęsistym kul gradem. Tu żołnierze w popłochu cofali się, szukając po za skałami, po za drzewami, byle gdzie schronienia. Dopiero, gdy się pod osłoną wzgórza skupili, nacierali ponownie.

Za każdym, przechodzącym przed nim oddziałem, jenerał podnosił się na strzemionach, zdejmując z głowy czapkę.

— Aa! — woła — Korduba! wiwat Korduba! Mandigoria! Niech żyje Mandigoria! Zobaczym zuchy, czyście warci pięknych waszych dziewcząt! naprzód Korduba! Do szturmu Mandigoria.

Zuchy wrzeszczeli: — Niech żyje jenerał

A jenerał na to:

— Wiwat! wiwat Hiszpanja!

Dwa tysiące legło już trupem. Don Fernando palił najspokojniej wyborne, olbrzymie cygaro, którego popiół otrząsał delikatnie końcem palca w białą rękawiczkę ociągniętej ręki. Od czasu do czasu rzucał hasła i zachęty.

Palili też cygara i inni, lecz nerwowo, szybko. Każde cygaro trwało zaledwie minut pięć, a na wzgórza padały kule.

Tuż przy jenerale stał mały trębacz, jedną ręką oparty o kolano wodza, w drugiej miał srebrną trąbkę, wtedy, gdy oczy jego utkwione w Don Fernanda, czekały na rozkazy sygnałów pobudkowych, kula musnęła go po czole. Bez jęku trębacz powalił się na ziemię.

— *Pobreito!* (biedny mały!) — westchnął jenerał. Przypomnicie mi dziś wieczorem panowie, abym własnoręcznie o śmierci tego zucha doniósł jego rodzicom. Poczciwi ludziska z wioski w mojem sąsiedztwie.

*) Pseudonim: Carmen Sylva jest znanym dziś w świecie pseudonimem literackim królowej rumuńskiej Elżbiety. Niepospolita to wszechwzględnie kobieta! W wysokiej mierze jej talentu przeważają pierwiastki liryczne i poetyczne. W drobnych zwykle rozmiarami utworach przebija wielkie serce. Utwory te odznaczają się przytem prostotą i bywają skwapliwie przekładane na wszystkie języki europejskie. Malowniczo położony królewski zamek Sinai, rozwiera, w porze letniej, gościnnie podwoje pisarzom i artystom (zwłaszcza francuzkim), którymi królowa otaczać się lubi.

miejscowem, znany z prac w zakresie rolnictwa i chemji, wydawanie od kwietnia 1871 tygodnika p. n.: „*Wisła*“[9]).

W roku 1876 słyszymy znowu „*Dzwonek Radomski*“[10]). Jak długo i na co dzwonił, z Estreichera dowiedzieć się nie mogliśmy.

Trwalszem od wymienionych czasopism i bodajby najdłuższem i najszczęśliwszem istnieniem cieszy się wychodząca już od r. 1883 nasza „*Gazeta*“, którą powołał do życia dr. Teofil Rewoliński.

Kończąc niedokładną tę notatkę, prosimy wszystkich łaskawych czytelników, którzyby posiadali więcej szczegółowe wiadomości o wydawnictwach perjodycznych radomskich i sandomierskich, tak wymienionych tutaj, jako też opuszczonych, np. czasopismach, kalendarzach i innych wydawnictwach dorocznych, dawnych popisach szkolnych i t. p., o dostarczenie ich opisu lub samych książek do redakcji „Gazety Radomskiej“, w ten bowiem sposób może się uzupełnić karta z dziejów ruchu umysłowego w Radomiu i jego okolicach i rozszerzyć znajomość biblijografji miejscowej.

9) Ester. Bibl. II. 140.
10) Tamże VI. 135.

Pospolite ruszenie.

Nowe przepisy o organizacji pospolitego ruszenia brzmią w dalszym ciągu jak następuje:

17) Powoływanie i formowanie pospolitego ruszenia w oddziały, winno odbywać się możliwie szybko i nie dłużej nad 28 dni od chwili otrzymania w gubernji Najwyższego rozkazu. Prekluzyjny ten termin może być przedłużony wyjątkowo w niektórych miejscowościach za zgodą ministra wojny i ministra spraw wewnętrznych.

18) Liczbę i rodzaje oddziałów pospolitego ruszenia, jakie mają być sformowane w danej gubernji i obwodzie, określa się uprzednio na mocy Najwyższego rozporządzenia i na przedstawienie ministra wojny lub zarządzającego ministerjum wojny.

19) Oddziały pospolitego ruszenia formuje się w punktach, oznaczonych uprzednio przez ministerja wojny i marynarki, po porozumieniu się z ministerjum spraw wewnętrznych.

Uwaga. W punktach formowania oddziałów utrzymują się w czasie pokoju stałe kadry niższych stopni dla oddziałów pospolitego ruszenia. Liczbę ich oznaczają specjalne Najwyższe rozkazy, a prawa i obowiązki tychże określają oddzielne przepisy.

20) Osoby, zaliczone do pospolitego ruszenia, a będące w randze oficera, zatwierdza się uprzednio na stanowiskach w oddziałach pospolitego ruszenia, po porozumieniu się ministerjów: spraw wewnętrznych, wojny, *resp.* marynarki. W szeregach pospolitego ruszenia naczelników dywizji, komendantów brygad, pułków, drużyn, bateryj artyleryjskich i załóg morskich zatwierdza na tych stanowiskach Najwyższy rozkaz i z chwilą powołania. Osoby zaś, przeznaczone na pozostałe stopnie oficerskie w oddziałach pospolitego ruszenia, zaliczają w szeregi dowódzcy tychże oddziałów, powierzając im te obowiązki, jakie otrzymali natychmiast po przybyciu do oddziału; zatwierdzenie osób tej kategorji w randze komendantów rot, secin i t. d., odbywa się w sposób przyjęty w wojsku. Zatwierdzenie na stanowisku podoficera lądowego pospolitego ruszenia osób, nie posiadających rangi oficera (art. 21 p. 2), należy do naczelników dywizji pospolitego ruszenia lub do innych przedstawicieli rządu, piastujących podobną władzę. Przedstawienia w tym względzie czynią wymienionym osobom urzędowym dowódzcy oddziałów pospolitego ruszenia po powołaniu tegoż. W oddziałach morskiego pospolitego ruszenia stanowiska oficerów obsadza ministerjum marynarki oficerami zarządu marynarki, zaliczonymi do zapasu i dymisjonowanymi, a także pozostającymi w rzeczywistej służbie.

21) Stopnie oficerskie w pospolitem ruszeniu zajmować mogą wymienione poniżej osoby: 1) stopnie wódzców (począwszy od naczelników dywizji, do komendantów rot, secin i bateryj włącznie), oraz oficerami sztabu — oficerowie, obowiązani do służby w pospolitem ruszeniu, i którzy posiadali lub posiadają rangę wojskową, odpowiadającą, albo też wyższą o jeden stopień, albo niższą o jeden lub kilka stopni od rangi, w jakiej mają być wcieleni do pospolitego ruszenia, i 2) stopnie młodszych ober-oficerów następujące osoby, zaliczone do pospolitego ruszenia: *a)* ci, którzy zajmują lub zajmowali młodsze rangi ober oficerskie, jako to: podporucznika, korneta i chorążego; *b)* odbywający służby, jako ochotnicy, o ile posiadają rangę oficera, lub o ile posiedli ją po jedno-miesięcznej służbie w pospolitem ruszeniu; *c)* odsługujący powinność wojskową po wyciągnięciu odpowiedniego losu, o ile ukończyli zakłady naukowe dwóch pierwszych kategoryj, albo o ile zajmowali lub zajmują posady rządowe, lub z wyboru korporacyj szlacheckich lub instytucyj społecznych i o ile przytem ukończyli kurs nauk w zakładach trzeciej kategorji, w razie jeżeli osoby tu wymienione uzyskały stopień podoficerski, albo jeżeli otrzymają ten stopień, przesłużywszy w pospolitem ruszeniu najmniej jeden miesiąc; *d)* osoby, które nie służyły wcale jeszcze w wojsku, lecz posiadają rangę i stopień naukowy, wskazany w poprzednim (c) punkcie, skoro tylko uzyskają stopień podoficera po dwu-miesięcznej najmniej służbie w pospolitem ruszeniu.

22) Z chwilą ogłoszenia Najwyższego rozporządzenia co do obsadzenia przy formowaniu pospolitego ruszenia starszych stopni osobami uprzednio ku temu przeznaczonemi (§ 20), wszystkie późniejsze nominacje na te stanowiska odbywają się według normy, przyjętej dla stałych wojsk.

GWIAZDY.

I.

Na mroźnem niebie miljon gwiazd
Iskrzy się, pali, mruga;
Samotną, pustą, drogą w dal
Noc idzie cicha, długa.

Na świeżym śniegu, świeży ślad
Odciska stopą bosą,
A przed nią w mglisty, biały słup
Lekkie się pary niosą.

U okna, co je srebrzy szron,
Z podpartą siedzę skronią,
I patrzę, jak swój złoty blask,
Te gwiazdy cicho ronią.

I myślę, ile oczu już
Tak biegło tam przez wieki,
I co im mówił niebios strop
Gwiaździsty a daleki...

I myślę, ile serc i wiar
Poszło już w proch i w pyły,
Którym tak samo w cichą noc,
Te gwiazdy już świeciły...

Obietnic miał-ci ludzki ród
Tyle, co gwiazd na niebie,
I tyleż razy płakał już
Na złudzeń swych pogrzebie.

I żaden znak, i żaden głos
Nie bronił go w rozpaczy,
I kładł się w grób nie wiedząc, co
Z tych gwiazd najmniejsza znaczy...

I myślę, jaki czar i moc
Porywa nam spojrzenia,
Tam, gdzie nad morzem naszych łez
Nic wcale się nie zmienia...

I czuję mroźnej nocy dech,
Jak na mnie pustką dmucha,
I gasi we mnie życia skry,
I drżący płomień ducha.

I tysiąc na mych ustach słów
Niewymówionych dyszy,
A jakiś cichy, smętny głos
Szepcze je za mnie w ciszy.

II.

Świat zawojował wielki król,
I pchnął go stopą w pysze,
A imię jego sławy dłoń,
Na czole gwiazdy pisze.

I świeci gwiazda wiek i dwa,
Ziemia się w dziwie korzy,
A imię króla błyszczy jej
Od zorzy aż do zorzy.

I świeci gwiazda w każdą noc
Nad ujarzmionym światem,
A imię króla z Bożych niw
Srebrzystym wschodzi kwiatem.

Lecz przyszedł łazarz: ten miał kość
Wydartą psu, do jadła,
I palcem wskazał imię to,
I gwiazda z nieba spadła.

III.

Ta gwiazda, co się moją zwie,
To świeci ztąd daleko,
Nad równinami śnieżnych pól,
Nad wielką, modrą rzeką.

Na polu stoi czarny krzyż,
Na rzece bije fala,
A moja gwiazda, w ciemną noc,
Światełko im rozpala.

Na polu miecie mroźny wichr,
Na rzece łódź się miota,
A moja gwiazda świeci im,
Tak cicha i tak złota.

Ona nie bierze blasków swych
Z wszechświateł źródła—z słońca,
Lecz śniegiem pól tych srebrzy się,
Drżeniem tych wód jest drżąca.

I choć pod sobą tysiąc miast,
Pół mórz ma, i pół ziemi,
Tylko nad rzeką świeci tą,
I nad polami temi.

Marja Konopnicka.

Krótki rys statystyczny
hypoteki gubernjalnej radomskiej.

(Część II. Statystyka porównawcza.)

Zebrał i opracował
JAN ROMANOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

W r. 1887 na 62 dóbr, na pierwszą w maju 13, w listopadzie 15 razem 28, na drugą w marcu i wrześniu po 1, w ogóle aż 30 ostrz.

W tej samej właśnie chwili nadbiegali strzelcy pułku „Havannach“, którym dowodził podpułkownik Don Picente de la Bueva. Zoczywszy go jenerał, podjął się wyżej na strzemionach i cisnął w powietrze grzmiące:

— Hura!

* * *

Don Picente słynął z waleczności. Lew to był nieustraszony. Niedawno, gdy jeszcze był kapitanem, w wojsku Don Fernanda wkradła się była niesubordynacja. Oddziały całe przechodziły do karlistów. Kapitan po ciężkim i gorącym dniu, znużony, szukał w pół rozebrany spoczynku na obozowem łożu. Nagle obudziły go jakieś szmery. Bosy, w jednej bieliźnie, z głową obwiązaną czerwoną fularową chustką, wyszedł z namiotu i ujrzał żołnierzy swych, zbierających mundury i amunicje przy blasku pochodni... Wyszedł jak stał... Żołnierze osłupieli. Jeden, bezczelniejszy, wysunął się naprzód.

— I cóż kapitanie? — zagadnął, lecz nie skończył, gdyż Don Picente, porwawszy stojącą przed namiotem ławę, powalił go jednym zamachem, grzmiąc:

— Broń do nogi!

Żołnierze spojrzeli po sobie. Usłuchali.

— Baczność! składać broń! — rozkazywał kapitan, przechodząc wzdłuż szeregów z błyskawicą w oku, przed którą bledli zbuntowani a ukorzeni. Ciarki przebiegały im po skórze.

— Powinienem był wszystkich was, ilu tu jest, oddać w ręce sprawiedliwości — mówił, stając śród rozbrojonych — lecz ponieważ poddaliście się pierwszemu wezwaniu, ukarzę tylko kilku dla przykładu... Ty oto — jeden, ty drugi, ty trzeci... Wyjdźcie z szeregu... Czwarty, piąty... dziesiąty... piętnasty... precz z szeregów!...

Wywoływani wysuwali się jak chusty bladzi, wystraszeni. Uśmiech przebiegł po ustach kapitana.

— No! *muchador!* (chłopcy) — zawołał — nieźli jeszcze jesteście. Przebaczam wam! cicho mi być i spać!

Od tej chwili stał się bożyszczem żołnierzy. Nazajutrz wiódł ich do szturmu wraz z tym powalonym, którego cuceniem sam się był zajął.

Mały, szczupły Don Picente do ust nie brał wina, jadał mało, drobne miał stopy i kobiece ręce, a na każdym palcu nosił pierścionki. Małe przytem, ostre wąsiki, a szczęki potężne — oznaka, jak wiadomo, silnej woli.

* * *

Nie napróżno tedy jenerał tak głośnym okrzykiem witał przechodzący pułk strzelców „Havannach“. Wiedział co robi. A jednak i ci nieustraszeni zawahali się u przesmyku. Większość oficerów padła, żołnierze cofali się przed trupem zasłaną ścieżką.

— I cóż się wam stało? — zawołał młodzieniec o błyszczących oczach, zwinny, z rozdwojoną jewabistą bródką.

On to, Pablo! Pablo Domenich! Z odwagi wszystkim im znany.

— Boicie się czy co? — sądzicie, że tam parzy? Gdzie tam, to żarty. I sam bez pośpiechu wysunął się naprzód, wyjął z zanadrza woreczek z tytuniem, skręcił papierosa, założył za ucho, skręcił drugiego, zapalił, pod gradem kul idąc sam, spokojny, jak gdyby istotnie strzelano tam nie na śmierć, a na żarty. W szeregach zawrzało! Rzucili się do szturmu. W powietrzu rozległo się grzmiące:

— Naprzód!

Na wzgórzu jenerał, z lunetą przy oku śledził bój zażarty. Cały był czerwony.

— Jakiż to młokos, sam naraz skoczył do szturmu? Ha! i tamci porwali się za nim. Pędzą!... Nie wszyscy... Brawo! Górą nasi! Reduta zdobyta! zwyciężyliśmy! Zawołać tu natychmiast dzielnego chłopca.

Adjutant ruszył z kopyta. Po chwili wrócił z zasmolonym od dymu i prochu żołnierzem.

— Masz krzyż honorowy, zasłużyłeś sobie, dzielny z ciebie chłopiec!

Pablo skłonił się z iście hiszpańską powagą. Radość nie poruszyła go. Stał spokojny jak i przed chwilą pod kul gradem.

(*C. d. n.*)

W roku 1888 na 62 dóbr, na pierwszą w maju i listopadzie po 9 raz 18, na drugą we wrześniu 2, w ogóle 20 ostrz. W r. 1889 na 63 dóbr, na pierwszą w maju 13, listop. 7 raz. 20, na drugą w wrześniu 1, w ogóle 21 ostrz. W r. 1890, na 63 dóbr wystawiono na sprzedaż pierwszą w maju 2, listopadzie 12, razem 14, na drugą nie było ostrzeżeń.

Najgorszemi zatem w tym powiecie były lata 1875, 1881, 1883 do 1889 włącznie; najniepomyślniejszy zaś rok 1887, gdyż wtedy prawie połowa wszystkich dóbr stowarzyszonych zalegała w opłatach.

d) Z liczby wystawionych na sprzedaż majątków, sprzedano przez licytację następujące: W r. 1870 w drugim terminie 1, Smogorzew za 6,347 rs. W r. 1871 z pierwszej sprzedaży 2, Piotrkowice za 24,500 rs. z drugiej 3, Janowice Baryczka za 15,000 rs. W r. 1872 z pierwszej w kwietniu 4, Pachnowola za 24,507 rs. we wrześniu 5, Czarny młyn za 7,401 rs. W roku 1873 z pierwszej we wrześniu 6, Czarna Bełczączka za 7,983 rs. W latach 1874, 1875, 1876 sprzedaży nie było. W r. 1877 z pierwszej nie było z powtórnej 7, Dębowa Wola za 4,514 rs. i 8, Lipa Głowaczów za 8,488 rs. W r. 1878 z drugiej w grudniu 9, Brzezinki za 15,660 rs. i 10, Sycyńska Wólka morgów 125 przestrzeni obejmujące za 359 rubli **czyli po trzy ruble za morgę.** W latach 1879 do 1882 sprzedaży nie było. W r. 1883 z pierwszej w lutym 11, Klwatka A. za 11,200 rs. W r. 1884 sprzedaży nie było. W r. 1885 z pierwszej w lutym 12, Piotrkowice za 13,000 rs. z drugiej w kwietniu 13, Klwatka Królewska A. za 7,101 rs. W r. 1886 z powtórnej 14, Piotrkowice za 7,034 rs. W roku 1887 z pierwszej w lutym 15, Borowiec z osadą z osadą młynarską za 6,777 rs. z drugiej w kwietniu 16, Przyłęk za 28,000 rs. W r. 1888 z pierwszej w sierpniu 17, Łękawica za 25,000 rs. W r. 1889 i 1890 sprzedaży nie było. Dobra pod poz. 1, 6, 7, 9 i 10, wyżej zapisane zostały następnie rozkolonizowane.

Nabywcami tych majątków przez licytację stali się żydzi w trzech wypadkach, w pozostałych zaś chrześcianie.

Spadłe z tego powodu wierzytelności przekraczają sumę rub. 265,000, którą w części skompensowali sobie sami wierzyciele, zmuszeni nabyć majątki dla uratowania swych należności.

4) Powiat opatowski.

a) Z końcem roku 1869, pow. Opatowski miał dóbr stowarzyszonych 79, następnie zaś w r. 1870—80, 1871 i 1872 po 81; w 1873—82; 1874—85; 1875—88. W r. 1876 i 1877 po 90; 1878 i 1879 po 92; w 1880—91; w r. 1881—94; 1882—93; 1883—95; 1884—96; 1885—102; 1886—110 1887—115; w r. 1888, 1889 i 1890 po 120.

b) Przyznano i wypłacono pożyczek 5% serji I. W roku 1870 Pożyczek 17 w sumie rs. 134,300;
r. 1871 poż. 17 w s. rs. 43,250;
r. 1872 poż. 10 w s. rs. 27,450;
r. 1873 poż. 14 w s. rs. 89,850;
r. 1874 poż. 13 w s. rs. 64,050;
r. 1875 poż. 3 w s. rs. 11,200;
r. 1876 poż. 6 w s. rs. 54,400;
r. 1877 poż. 15 w s. rs. 60,000;
r. 1878 poż. 8 w s. rs. 43,100;
r. 1879 poż. 8 w s. rs. 75,250.
Razem poż. 111 w s. rs. 602,850.

Najwyższa rs. 39,750, w r. 1873 najniższa rs. 500 w r. 1872 przeciętnie na jedne dobra rs. 5,500.

Wypłacono pożyczek serji II. W
r. 1880 poż. 9 w s. rs. 56,550;
r. 1881 poż. 10 w s. rs. 77,300;
r. 1882 poż. 1 w s. rs. 4,350.
Razem poż. 20 w s. rs. 138,200;

Najwyższa rs. 29,450 (Chocimów) w r. 1881, najniższa rub. 750, w r. 1880 przeciętnie na jedne dobra rs. 7,900. Wypłacono pożyczek serji III. W r. 1882 pożyczek 8 w sumie rs. 53,150; w r. 1883 pożyczek 8 w sumie rs. 40,150. Razem poż. 16 w s. rs. 93,300.

Najwyższa rs. 15,500 (Jankowice Wąwoźne) najniższa rub. 750, przeciętnie na jedne rub. 5,800. Pożyczek serji IV wypłacono 5 w r. 1884, w sumie rs. 22,750, najwyższa rs. 8,950 najniższa 1,600 przeciętnie na jedne dobra 4,500 rs. Wypłacono pożyczek serji V. W
r. 1884 poż. 1 w s. rs. 5,100;
r. 1885 poż. 33 w s. rs. 206,400;
r. 1886 poż. 28 w s. rs. 189,300;
r. 1887 poż. 7 w s. rs. 47,100;
r. 1888 poż. 9 w s. rs. 88,200;
r. 1889 poż. 5 w s. rs. 92,350;
r. 1890 poż. 7 w s. rs. 134,600.
Razem poż. 90 w s. rs. 763,050.

Najwyższe pożyczki wynosiły: rs. 85,300 w r. 1890 (dobra Ostrowiec, które po dobrach „Końskie“ mają teraz najwyższą ogólną pożyczkę rs. 144,050) i 69,700 rs. w r. 1889. (Sadowie) najniższe zaś rs. 1,400 i rs. 1,250, w r. 1885 i 1888, przeciętnie na jedne dobra udzielono rs. 8,500. W ogóle więc przez lat 21 wypłacono pożyczek 242 na ogólną sumę rs. 1,620,150 a przeciętnie na jedną majętność około rs 6,700. (*C. d. n.*)

Prawo o Cudzoziemcach.

„Czteroletnie doświadczenie pokazało, — pisze „Warsz. Dniewn.“ — że uwolnienie kraju od cudzoziemców, w granicach zakreślonych przez prawo, stanowi niełatwe zadanie, dla wypełnienia którego potrzeba czasu. I teraz jeszcze znajduje się wiele majątków nieruchomych pod zarządem cudzoziemców, zwłaszcza zaś Niemców, z których każdy ma do rozporządzenia osobę podstawioną. Ta osoba, będąca poddanym ruskim, wrzekomo zajmuje miejsce dyrektora lub zarządzającego, faktycznie zaś żadnej roli nie gra, ponieważ jest w zupełnej zależności materjalnej od cudzoziemca, który się za jego plecami ukrywa przed prawem.

„Słyszeliśmy, że niektóre z władz administracyjnych kraju tutejszego podnosiły kwestję, czy należy uważać za zarządzających nieruchomem mieniem w charakterze rządców lub pełnomocników te osoby, które mają wydane pełnomocnictwa, w formie urzędowej i do nich tylko stosować artykuł 1-szy Najwyższego Ukazu, czy też należy stosować go i do osób, nieposiadających pełnomocnictw, lecz faktycznie zarządzających fabryką lub zakładem przemysłowym? Zdawałoby się, że nie trzeba być bardzo kompetentnym, ażeby rozstrzygnąć to pytanie. Jeżeli poddany zagraniczny faktycznie jest zarządcą nieruchomości, narusza wtedy przepisy i z tego powodu powinny być przedsiębrane przeciw niemu środki administracyjne i sądowe, chociażby ów cudzoziemiec prawnie nie zajmował stanowiska zarządzającego. Tłumaczyć przepis inaczej, znaczyłoby nie pojmować celu prawa o cudzoziemcach. Znaczyłoby powiedzieć im: mieszkajcie tu sobie dalej, rozporządzajcie się wszystkiem, jakeście dotąd się rozporządzali, tylko dla uspokojenia naszego sumienia nie róbcie tego otwarcie.

„Po ogłoszeniu prawa, krępującego poddanych zagranicznych, wielu z nich wniosło prośby o przyjęcie ich do poddaństwa ruskiego. Prośby te wywoływane były koniecznością i korzyściami materjalnemi. Dodać należy także, iż większość owych cudzoziemców stanowili Niemcy, którzy mają bardzo charakterystyczne zapatrywanie na dług wiernopoddańczy względem ruskiego Monarchy, i którzy nie przestają, nawet po przyjęciu ruskiego poddaństwa, uważać za swoją prawdziwą ojczyznę Niemiec.

„Z powiedzianego wyżej, jasnem jest, dlaczego rząd ruski uznał za konieczne procedurę nadawania poddaństwa obostrzyć pewnemi warunkami, które dawałyby pewne gwarancje, iż nowy poddany będzie złączony ze swoją nową ojczyzną i moralnemi więzami. Tylko ci, z pomiędzy cudzoziemców, którzy przemieszkali w Rosji przynajmniej lat pięć, mogą otrzymać poddaństwo ruskie, i to w takim jedynie razie, jeżeli miejscowe władze administracyjne poświadczą, iż są tego godni, i że ze strony tychże władz nie zachodzi żadna w tym względzie przeszkoda. Cudzoziemcy, dobrze się prowadzący, mieszkający w państwie ruskiem mniej, niż lat pięć, jeżeli wniosą podanie o przyjęcie ich do poddaństwa ruskiego, otrzymają tak zwane „świadectwo na przemieszkiwanie“ (wodworitielnoje swidietielstwo), lecz do poddaństwa mogą być przyjęci dopiero po upływie lat pięciu.

„Cudzoziemcy, których wezwano do opuszczenia swoich obowiązków, prosili, aby im pozwolono pozostać na zajmowanych stanowiskach do chwili przyjęcia ich w tutejsze poddaństwo. W niektórych okolicach władze zgadzały się na to, i cudzoziemcom, którzy już uzyskali świadectwa na przemieszkiwanie, pozwolono pozostać na miejscu.

„Wiedząc o tem, jak lekkomyślnie cudzoziemcy przyjmują poddaństwo tutejsze, jeżeli w tem upatrują własny interes, pozwalamy sobie powątpiewać o słuszności takiego komentowania ukazu z d. 14 (26) marca 1887 roku. Należy prawo ściśle stosować, usuwać na bok względy osobiste, nieraz dla cudzoziemców korzystne i tym sposobem oswobodzić nasze pogranicze zachodnie od panowania zagranicznego.

„W uwadze pierwszej do art. I Najwyższego ukazu z d. 14 (26) marca, 1887 r., powiedziano kategorycznie: „W gubernjach Królestwa Polskiego cudzoziemcom *nie wolno zarządzać* majątkami nieruchomemi, położonemi po za obrębem miast, w charakterze administratorów lub rządców“. Gdyby prawodawca miał na myśli jakie wyjątki, byłby je wymienił. Wyrażenie „zarządzać“ odnosi się nietylko do zarządu prawnego nieruchomością, lecz i do zarządu faktycznego i winno być interpretowane w najszerszym zakresie, czyli, że się odnosi nietylko do administratorów, oraz dyrektorów fabryk i zakładów przemysłowych — lecz i do zarządzających pojedynczemi częściami danej miejscowości, a więc lasami, folwarkami, pojedynczemi oddziałami fabryki i t. d. Gdyby inaczej komentować prawo, możnaby zarząd danej nieruchomości powierzyć kilku cudzoziemcom, z których ani jeden nie mógłby ścigany być przez władzę.

„Nie będziemy przeto „chytrze mędrkowali“ i komentowali prawa wedle swego widzimisię. Najazd cudzoziemców, czyli, mówiąc innemi słowy, pokojowe zawojowywanie przez Niemców naszych pograniczy zachodnich, stanowi dla nas kwestję pierwszorzędnej doniosłości“.

MAJOWA NOC.

Cudowna noc, majowa noc,
Gdy wiosna nowem życiem tchnie,
Ma czarodziejską jakąś moc,
Wdziękiem swoim upaja mnie,
Cudowna noc, majowa noc!

Słowików w krzewach śpiewa chór,
Bóle i troski kojąc me;
Z jasnego nieba, bez skaz i chmur,
Rój gwiazdek światło ciche śle,
W krzewach słowików słyszę chór.

I sosny tęsknie szumią w dal
I piosnkę rzewną nuci gaj
I w szumie drzew i w szmerze pól
Słyszę i czuję cudny maj,
Tylko wśród ludzi: ból i żal!

Sławomir.

Wiadomości bieżące.

* Zarządom szpitali cywilnych w Królestwie Polskiem polecono likwidować sobie koszt leczenia więźniów i aresztantów, którzy w czasie transportowania zachorowali i zostali odstawieni do szpitali najbliższych, lub w razie przepełnienia szpitali wojennych zostali umieszczeni w szpitalach cywilnych, w stosunku tym, jaki jest przeznaczony na koszt leczenia wojskowych i ich rodzin. Tak samo polecono liczyć koszt leczenia więźniów, odesłanych do szpitali dla obłąkanych dla zbadania stanu umysłowego.

* Zarządy dóbr państwowych otrzymały polecenie, aby w tych miejscowościach, gdzie ludność wiejska wskutek nierodzaju potrzebuje środków do życia i paszy dla inwentarza, dopuścić włościan w r. b. do lasów i zbierania w lasach skarbowych jagód, grzybów i innych płodów, oraz do zbierania trawy z polanek i łąk leśnych, nieoddanych w dzierżawę.

* „Rusk. wied.“ donoszą, iż potwierdzone zostało prawo, na mocy którego szlachta (oprócz z gubernji nadbaltyckich) może zwracać się do władzy wyższej w kwestjach potrzeb miejscowych.

* „Rusk. wied.“ otrzymują depeszę o zatwierdzeniu wykazu środków lekarskich, które nie mogą być sprzedawane w składach aptecznych. Wykaz ten obejmuje: wszelkie odwary, pigułki, esencje na wodzie, preparaty płynne do smarowania, zioła cięte i w proszku, *species* i wiele innych.

* „Petersb. wiedom.“ donoszą, że na jesień zamierzono wydelegować do krajów: Nadwiślańskiego i Nadbaltyckiego urzędników dla sprawdzenia znajomości języka ruskiego urzędników kolejowych. Nie czyniący zadość wymaganiom będą uwalniani.

* „Nowoje wremia“ donosi, że gubernatorowie otrzymali okólnikowe polecenie zbierania informacji o miejscach, gdzie spodziewane są największe urodzaje i dostarczenia ludności sposobów obsiania pól, a zebrania ziemskie zwołania bezzwłocznie nadzwyczajnych zebrań dla przedyskutowania sposobów najracjonalniejszej pomocy. Wnioski ziemstw i administracyj mają być przedstawione w najbliższym terminie. Zawezwano także gubernatorów o wyrażenie opinji co do robót mogących dostarczyć zarobku potrzebującym. Na miejsce deleguje się kilka osób dla przedsięwzięcia w razie potrzeby nadzwyczajnych środków.

* Ogłoszone zostały: prawo o przedłużeniu mocy przepisów, dotyczących propinacji na gruntach włościańskich w Królestwie Polskiem i o reformie nauczania sztuki lekarsko-dentystycznej oraz rozporządzenie ministra dóbr państwa o postanowieniach uzupełniających do przepisów prowadzenia robót górniczych w celach ich bezpieczeństwa.

* Na wydziale lekarskim w Warszawie ukończyli kursa pp.: Al. Abrażanow, Maksym Antonow, Franciszek Bełłow, Eljasz Blumental, Franciszek Błoński, Ludwik Bondi, Jan Branik, Jan Brzochowski, Bazyli Brzeziński, Józef Brzeziński, Ignacy Broniecki, Tadeusz Biernawski, Gabrjel Wawelberg, Celestyn Wasilkowski, Andrzej Wasiljew, Józef Weintraup, Zygmunt Wisłocki, Wilhelm Wichert, Zygmunt Wolski, Władysław Wrześniowski, Abram Haltraht, Mortek Gołąbek, Józef Golbaum, Dawid Golberg, Abram Groslik, Stanisław Gutentag, Zdzisław Dobrowolski, Antoni Dutkiewicz, Stefan Zakrzewski, Jan Załęski, Karol Zaleski, Teodor Jordan, Chaekol Kohan, Adam Kasiński, Henryk Kępiński, Lejzor Kuaster, Franciszek Kozdalski, Lucjan Kozicki, Jan Kozłowski, Januarjusz Korzew, Bogusław Kraczkiewicz, Antoni Kuczyński, Stanisław Ługowski, Edward Łuczkowski, Juljusz Maleciński, Lucjan Mańkowski, Leon Mertens, Dawid Nissesohn, Mitrofon Ostromiecki, Aleksander Pawłow, Władysław Palmirski, Stanisław Paszkowski, Izaak Perlis, Jan Pietrzykowski, Szulim Pechkranc, Stanisław Podgór-

ski, Andrzej Pogorzelski, Bolesław Przyłuski, Roman Raciszewski, Tadeusz Rer, Izrael Rubinstein, Czesław Sadkowski, Kazimierz Skarzyński, Roman Skowroński, Zdzisław Sławiński, Juljan Steinhaus, Konstanty Stróżewski, Feliks Silwestrowicz, Karol Tokarski, Kazimierz Falkiewicz, Izydor Fejerstejn, Leon Fejerstejn, Markus Finkielkraut, Henryk Fijałkowski, Jankiel Cynberg, Ludwik Czajkowski i Jan Czaplicki. Pięciu niezłożyło egzaminu, a 12 wcale nieprzystępowało.

* Wydział prawny uniwersytetu warszawskiego ze stopniem kandydata ukończyli: Tom. Baraniecki, Jan Karniejew, Grebarow, Andrzej Korzybski, Franc. Kubiak, Jan Lipnicki, Jakób Litauer (ze złotym medalem), Józef Lange, Józef Lachmanowicz, Stanisław Milk, Abram Minc, Dawid Oderfeld, Józef Ossowski, Paweł Pawłowicz, Aleksander Skuratow, Aleksander Ludowski, Włodzimierz Tatarow, Michał Tuchan-Baranowski (medal złoty), Włodzimierz Tymiński, Alfred Frąszkiewicz, Henryk Cylkow (medal złoty) i Teodor Jakowlew. Ze stopniem rzeczywistego studenta: Władysław Ambrożkiewicz, Adam Baranowski, Onufry Benklewski, Artur Baudonin de Courtenay, Stanisław Bokiewicz, Józef Brudnicki, Borys Bruchaczew, Mikołaj Bułgakow, Jan Belina, Jan Bylczyński, Aleksander Wilczkowski, Jan Honordin, Ludomir Wierzbicki, Jan Wodecki, Stanisław Wróblewski, Mieczysław Wroński, Czesław Wolski, Józefat Gacki, Karol Hebda, Henryk Giges, Marjan Grzegorzewski, Izydor Grundham. Wacław Gurbski, Edward Denczyński, Karol Dunin, Stefan Dutkowski, Edward Zycki, Władysław Karpowicz, Paweł Kühn, Dymitry Kłopow, St. Kowalewski, Wł. Korycki, Aleksy Kotelewski, Jan Lemański, Jan Luboński, Jan Malinowski, Władysław Mędrzecki, Teofil Moll, Aleksander Muchanow, Stefan Prószyński, Aleks. Puławski, Antoni Ruciński, Feliks Rozwadowski, Józef Słomczyński, Aleksy Sokołowski, Jan Strwiecki, Karol Strumpf, Zdzisław Siekierzyński, Juljan Tołwiński, Józef Troc, Lejba Trenkel, Wiktor Fulde, Konstanty Cheiło, Michał Szanthein, Stanisław Egersdorf, Rudolf Jurkiewicz i Romuald Jakubowski.

* W instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowo-Aleksandrji, patenty z ukończenia wydziału agronomicznego, otrzymali następujący studenci: Adam Bobiński, Konstanty Borenko, Antoni Dowgiałło, Edmund Garlicki, Aleksander Grygorowicz, Hipolit Gruszecki, Piotr Igumnow, Władysław Jabłoński, Michał Jegunow, Piotr Kondratiew, Eugenjusz Leontowicz, Ignacy Łabęcki, Józef Łabęcki, Konstanty Malewski, Zygmunt Ostromęcki, Józef Pawłowski, Jewłampij Pierewozowskij, Jan Plebański. Włodzimierz Prokopienko, Herman Rykman, Aleksy Samburski, Ludwik Strutyński. Bolesław Wierzbicki, Tadeusz Wroczyński i Michał Zaalow.—Wydział leśnictwa ukończyli w roku bieżącym: Abgar Anauow, Stefan Andronowski, Aleksander Bogatow, Karol Grindler, Feliks Hulewicz, Józef Jaworski, Bolesław Jakubkiewicz, Andrzej Jamszczykow, Eugenjusz Koreniew, Franciszek Mikulski, Wasyl Nazarewicz, Włodzimierz Oganiczow, Jakób Piotuch, Mikołaj Przebych, Jan Prozozow, Mikołaj Prostakow, Mirtum Sundukianc (z Kaukazu), Stanisław Zaniewski i Herman Zejc.

* Rezultat spisu koni wykazał w całem państwie (Rosja europejska): 12,713,880 na 5,373,114 gospodarstw, czyli po 2,4 konie na gospodarstwo, z czego przypada na Królestwo Polskie 1,205,198 (gospodarstw 509,537, stosunek na gospodarstwo 2,4). Koni roboczych własnej chodowli naliczono 9,791,939, z czego na Królestwo Polskie przypada 899,593. Na 100 mieszkańców przypada 20,5 koni, na wiorstę kwadratową 8,7 (w Królestwie Polskiem 14,6 i 10,8), od roku 1882-go liczba koni wzrosła o 108,080 w Królestwie Polskiem, a 755,121 w całem państwie. Za granicę rocznie wywożonych jest koni około 35,000.

Z miasta.

J. W. Naczelnik gubernji radomskiej, rz. r. st., Majlewski, bawił przez dni parę w Warszawie.

Oddział czwarty (ratunkowy) straży ogniowej ochotniczej ma być wkrótce zreformowany i liczebnie zwiększony.

Niewypełniona uchwała. Na jednem z ostatnich posiedzeń rady zarządzającej straży ogniowej ochotniczej postanowiono nabycie drabiny ratunkowej najnowszego systemu.

Dotąd straż ogniowa drabiny tej nie posiada, a mieć ją powinna ze względu na bezpieczeństwo mieszkańców!

Nowa drabina ratunkowa kosztować będzie wprawdzie do rs. 700, ale da możność topornikom dzielniejszej niż dotąd obrony.

Zresztą chociażby na drabinę wypadało wyłożyć dwa razy większą sumę, to mniejszą ona ma wagę, niż śmierć lub kalectwo obrońców, z braku odpowiednich narzędzi ratunkowych.

Należy więc drabinę kupić prędko — o ile można najprędzej — ale drabinę taką, jakiej model przedstawił p. Skibiński, naczelnik toporników, a nie inną.

Dla biednej z dwojgiem dzieci i chorą matką, w Redakcji naszej złożyli: Mania D. kop. 10, Lucia D. k. 10, Józio k. 10, Zosia k. 5, Janka k. 6, Gucio k. 5, Ludwiś k. 5, Amelcia k. 10, Stefcia k. 5, Wandzia k. 5, Jadzia k. 5.

Czytenia bezpłatna w tych dniach przeniesiona będzie do nowego lokalu, a mianowicie do domu p. Szumańskiego, przy ul. Spacerowej.

Wojna żydowska. Nietylko w Łodzi — ale i w Radomiu żydkowie wypowiedzieli wojnę niektórym handlowym i przemysłowym firmom ruskim.

W mieście naszem żaden z żydków nie kupuje herbaty Popowa i nie chce palić papierosów Bogdanowa, a to dlatego, że w mniemaniu ich, firmy te są jakoby antysemickich przekonań.

Solidarność żydków w tym kierunku jest zupełnie stwierdzoną!

Moskiewski oddział Cesarskiego ruskiego technicznego Towarzystwa urządza tej jesieni, roku bieżącego, wystawę ogniotrwałych budowli, oraz środków, zabezpieczających przeciw pożarom i wzywa za pośrednictwem gazet zarówno instytucje, jak i osoby prywatne, interesujące się tą kwestją, aby wszelkie projekty, pomysły i rezultaty doświadczeń w tym względzie czynionych były łaskawe komunikować pod adresem: „Biuro wystawy środków przeciw pożarom. Wystawa powszechna, przy ul. Sadowej, w Moskwie.“— Doniosłość tego rodzaju wystawy dostatecznie wskazuje fakt, że według obliczeń prof. Kabłukowa, Cesarstwo ponosi wskutek pożarów około 100 miljonów rubli rocznie strat materjalnych, w której to sumie i nasz kraj odpowiedni udział, niestety przyjmuje.

Ś. p. Stefan Luboński. We wtorek, wieczorem, po długich i ciężkich cierpieniach, zasnął w Panu zdolny młodzieniec, dobry syn i kolega, ś. p. Stefan Luboński, student uniwersytetu warszawskiego.

Bolesny cios dotknął ojca, który w dziecku swojem duże pokładał nadzieje, który wierzył, że ś. p. Stefan, po ukończeniu studjów, pracować będzie z pożytkiem dla społeczeństwa.

Bolesny cios dotknął braci, którzy w zmarłym Stefanie utracili rówieśnika młodości i towarzysza nauki.

Bolesny cios dotknął kolegów i przyjaciół zmarłego.

Ś. p. Stefan umarł w kwiecie wieku, w epoce życia, w której dusza rwie się do ideałów, w której młode siły z odwagą i męztwem stają do walki z przeciwieństwami losu, a skrzydła marzeń bez znużenia biegną w lepsze i świetlane światy!

Niestety długie i ciężkie cierpienia złamały te skrzydła... i młode siły uledz musiały nieubłaganej woli śmierci!

Zgon tak przedwczesny ś. p. Stefana w kołach przyjaciół i znajomych wzbudził serdeczne współczucie dla stroskanego ojca i zasmuconych braci!

Niechże ten objaw szczerego współczucia będzie ukojeniem i balsamem pociechy dla Was, którzy ponieśliście tak ciężką stratę!

Zwłoki ś. p. Stefana odprowadziło na miejsce wiecznego spoczynku liczne grono życzliwych i przyjaciół.

Spokój Jego duszy!

Z okolicy.

Z okolic Klimontowa. Kiedym przed niedawnym czasem przez Klimontów przejeżdżał, ze zdziwieniem przeczytałem napis na tablicy, że w osadzie tej mieszka 853 chrześcjan i 2,569 starozakonnych. Nie mogłem zrazu pojąć, dla czego zrobiono tu wyjątek z ogólnie przyjętej formy dzielenia ludności na płeć męzką i żeńską, a wybrano natomiast podział na chrześcjan i niewiernych. Zaledwie jednak oddaliłem się kroków kilkadziesiąt od owej tablicy, a już się domyśliłem, że municypalność miejscowa miała w tem swoje wyrachowanie, poleciwszy wypisać na niej gwoli wiadomości przejezdnych przeważającą wśród mieszkańców ludność synów izraela, tym sposobem chciano prawdopodobnie zrzucić z siebie część odpowiedzialności za nieporządki, jakie tu na każdym kroku napotkać można.

Godzina była jeszcze wczesna, mimo to jednak przy dniu piątkowym mieszkańcy rynku, ulicy Osieckiej i przyległych, już nie spali, zajęci przygotowaniem na szabas. Konie zwolniły biegu, gdyż na ulicy wpadały z jednej kałuży na drugą. Powietrze przesycone było wonią, właściwą tylko zbiornikom śmieci w miastach większych.

Odetchnąłem swobodniej dopiero, kiedym wyjechał na tak zwane końskie targowisko, które jest tu ulicą pryncypalną z dwoma kościołami, zamieszkałą przeważnie przez ludność chrześcjańską.

W ciągu dnia zwiedziłem osadę i okolicę bliższą i zewsząd wyniosłem wrażenie nie bardzo korzystne. Cmentarz grzebalny zarośnięty krzakami i rozmaitego rodzaju zielskiem do tego stopnia, że mimowoli depcesz po grobach, nie podobna bowiem w gęszczu takim odróżnić, gdzie się kończy grób, a gdzie zaczyna się ziemia niezajęta. Tuż przed parkanem niedaleko od bramy wchodowej wykopano po środku drogi dół, głębokości najmniej na 2 łokcie. Komu w tem miejscu dół ten mógł być potrzebny?

Ktoby się odważył w nocy drogą tą przejść lub przejechać, byłby narażony conajmniej na kalectwo. Inne drogi wokoło osady pozostawiają też bardzo wiele do życzenia. Na drodze opatowskiej zbudowano kiedyś drogę szosową pod górę Moszkową, (góra ta otrzymała podobno tę nazwę od Moszka, który zleciawszy z niej, śmierć poniósł na miejscu). Obecnie na szosie tej porobiły się także wyboje, że niepodobna miejscami przejechać po niej, każdy też ją chętnie omija. W obecnym stanie, dało-by się to wszystko poprawić niewielkim kosztem, z czasem pozostawiona losowi droga ta, będzie nie do przebycia. Na drodze osieckiej, w samym Klimontowie, są niby dwa mosty. Przez pierwszy zaraz konie przejść nie chciały, bo tuż przed samym mostem woda wyrwała dół taki głęboki, że nie mogę doprawdy pojąć, jak ludzie tędy jeżdżą. Z drugiego mostu na Koprzywiance widziałem tylko jakieś szczątki na przeciwległym brzegu. Przed kilkoma laty, woda most ten podobno zniosła, pozostałe szczątki jego przypominają tylko podróżnym owe błogie czasy, kiedy z Klimontowa do Osieka można było w każdej porze przez most przejeżdżać. Dziś komunikacja bywa często przerywana przy każdem wezbraniu wody na rzece, co się niestety dość często powtarza. Klimontów leży w kotlinie, otoczonej ze wszystkich stron górami, zkąd woda po każdym deszczu spływa obficie do rzeki.

Ojcowie miasta tłumaczyli się przedemną, że z żydami nic się nie da zrobić. Może to i prawda, lecz co żydzi mają do cmentarza?... A gdym potrącił o komisję sanitarną, która tu przecież istnieć powinna, na zasadzie obowiązujących u nas przepisów, odpowiedziano mi, że któryś z członków komisji, kiedyś zajął się porządkiem w mieście, obecnie zaś wszystko poszło w zapomnienie. Wobec tego postanowiłem wystąpić publicznie. W większem mieście niech tylko ludzie dobrej woli spostrzegą jakąś niedokładność w bruku lub chodniku asfaltowym, niech tylko warunki hygieniczne zdają się być szkodliwemi dla ogółu, natychmiast alarmują w pismach, uprzedzają o grożącem niebezpieczeństwie i bardzo często dopinają celu. Na prowincji zaś mamy jamy po drogach, gdzie się z końmi i bryczką schować można, mamy zbiorniki zgnilizny na ulicach, a nikt nie pomyśli o tem, żeby publicznie w tej sprawie wystąpić.

Zatrzymałem się jeszcze dzień jeden w Klimontowie, aby się przyjrzeć wyborom, które się nazajutrz odbyć miały.

Ruch od samego rana był ogromny. Pomimo szabasu, wszystkie szynki były otwarte. — Po południu odbyły się wybory. Wybrano na sędziego gminnego p. Moszczyńskiego w gminie góreckiej i większością głosów w gminie klimontowskiej; na ławnika w gminie klimontowskiej wybrano p. Rzepeckiego, na urzędzie zaś wójta pozostał nadal p. Marynowski.

Z kraju.

W Płocku, dzięki inicjatywie dr. Marcina Erlicha, zawiązane zostało Towarzystwo lekarskie. Według przybliżonego obliczenia, przewidziany jest udział w nowej instytucji kilkudziesięciu członków z pośród lekarzy i osób z zawodu lekarskiego związanych, a więc weterynarzy i aptekarzy. Prezesem Tow. jednogłośnie obrano inicjatora, sekretarzem d-ra Konrada Górskiego.

Kiedyż w Radomiu zorganizuje się Towarzystwo lekarskie?

W Solcu, dokąd dziatwę radomską Towarzystwo Dobroczynności wysyła na kurację, dnia 26 lipca odbędzie się loterja fantowa i bal na dochód miejscowego szpitala św. Edwarda.

Ze świata.

Z Cieszyna. Ks. Franciszek Śniegoń, zmarły biskup sufragan cieszyński, urodził się w Cieszynie 2-go października 1809 r. Uczęszczał do gimnazjum w Cieszynie i do liceum w Wiedniu. Po skończeniu nauk teologicznych został wyświęcony na kapłana 25 listopada 1832 r., był proboszczem w Lisznej, Trzycierzu, Jabłonkowie, a w końcu w Cieszynie. Proboszczem w Cieszynie i generalnym wikarym został w r. 1872, na biskupa tytularnego z Tanes i sufragana księcia biskupa wrocławskiego prekonizowany został dnia 9 sierpnia 1883 r., konsekrowany zaś przez księcia biskupa włocławskiego dra Roberta

Herzoga, w asystencji księcia biskupa, obecnie kardynała Albina Dunajewskiego i ks. biskupa sufargana Gleicha z Wrocławia na dniu 30 września 1883 r. Szanowany i czczony tak od duchowieństwa jak i katolików swojej dyecezji, wiernie przywiązany do swego narodu, wyświadczając mnogie dobrodziejstwa społeczeństwu, sprawował swój urząd jako prawdziwy apostoł i gorliwy pasterz.

Romantyczna historja rumuńskiego następcy tronu i panny Heleny Vacarescu, zadaje najoczywistszy kłam przysłowiu, twierdzącemu, że „gdzie djabeł nie może tam babę pośle“, albo, jak mówią pełni galanteryi dla płci słabszej Francuzi: „czego kobieta chce tego i Bóg chce.“ W tym wypadku chciały aż dwie kobiety, z których jedna jest ukoronowaną, i nic nie wskórały. A królowa Elżbieta chwytała się nawet niezwykłych środków, celem przeprowadzenia swego planu. Korespondent „Times'a“ z Bukaresztu pisze, że królowa dowiedziała się o uczuciach swej damy honorowej dla następcy tronu podczas napadu somnambulizmu, jakiemu uległa panna Vacarescu. Od chwili owej, monarchini otaczała zakochaną parę najtroskliwszą opieką, starała się o to, aby ciągle byli razem i nietylko wyjeżdżała jedynie w ich towarzystwie, ale dała się nawet razem z nimi w jednej grupie fotografować; na fotografji tej stoi królowa na podwyższeniu, a u jej stóp, tuż przy sobie, zakochana para. Carmen Sylva zamówiła ośm odbitek grupy, kazała kliszę zachować, ale zabroniła reprodukcji fotografji. Gdy tajemnica się wydała i król z ministrami oparli się stanowczo temu związkowi ze względów politycznych, królowa, zagroziła p. Catargi, prezesowi ministrów, dymisją, a gdy i to nie pomogło, weszła na radę ministrów i wystosowała do nich osobistą prośbę. Następnie udała się do pani Lahovary, żony ministra wojny, i faktycznie rzuciła jej się do nóg, błagając, aby wpłynęła na męża. Nic to jednak nie pomogło, a wszystkie te wzruszenia sprawiły, iż królowa ciężko zaniemogła.

Korespondent z Bukaresztu do jednej z gazet niemieckich pisze znów, że 29-go czerwca król Karol pracował z ministrem jenerałem Lahovary w swoim gabinecie, gdy naraz weszła królowa i oświadczyła, iż pragnie wziąść udział w naradzie, na co król odpowiedział: „To są sprawy, które cię nie obchodzą“. Niemniej królowa pozostała w pokoju i zaczęła z jenerałem rozmowę o projektowanem małżeństwie swego siostrzeńca z panną Vacarescu. Jenerał wystąpił przeciw temu stanowczo, król zaś milczał i chodząc po pokoju palił papierosa; wreszcie królowa wstała i zawezwała jenerała, aby przeszedł z nią do sąsiedniego pokoju, gdzie zastał księcia z ukochaną. Minister udawał, iż nie widzi wcale panny Vacarescu i oświadczył księciu, że związek ten jest niemożliwy i że książę powinien szukać teraz rozrywki; następca tronu się rozpłakał i opuścił pokój. Na to jenerał zwrócił się z wyrzutami do królowej, ją o wywołanie tego przykrego zajścia obwiniając, gdyż zostawiała umyślnie oboje zawsze samych. Gdy król oznajmił siostrzeńcowi postanowienie rady ministrów, przeciwne związkowi, książę Ferdynand odparł: „Nie sądzę, abym się dopuścił czynu, któryby musiał pociągnąć za sobą moje wygnanie. Sumienie mam spokojne, gdyż usłuchałem głosu serca“. Panna Vacarescu jest córką byłego posła rumuńskiego w Wiedniu, a siostrą owego młodzieńca, któremu księżna Reuss, żona ambasadora niemieckiego, zrobiła taki afront na balu u siebie w domu, zapytując, na czyje zaproszenie przyszedł.

Redakcja „Gazety Radomskiej“ ma zaszczyt przypomnieć, że czas odnowić przedpłatę półroczną i kwartalną.

Z literatury, sztuki i nauki.

„Głos“ w ostatnim numerze drukuje cenną pracę Edwarda Bellamy'ego, p. t.: „Czem jest nacjonalizm.“

„Prawda“ rozpoczęła druk rozprawy ekonomicznej, budzącej wiele interesu, p. t.: „Ostatnie słowo manczesteryzmu.“

„Psychologja dziecka“, d-ra med. L. Walberga, opuściła prasę — nakładem „Prawdy“. Książkę tą polecamy uwadze pedagogów i rodziców.

„Na Gołoledzi“, powieść Artura Lewandowskiego, wyszła nakładem księgarni S. Centrerswera w Warszawie.

„Narodowość i jej początki“. Pod takim tytułem ukazała się na pułkach księgarskich niewielka książeczka, napisana przez Karola Kutsky'ego, którą ze względu na jasność wykładu i nowe poglądy, dotyczące powstawania narodowości, warto przeczytać.

Znany i wysoko ceniony badacz rzeczy ludowych polskich i archeolog, p. Rafał Lubicz, ogłosił drukiem kwestjonarjusz, mający na celu zebranie najdrobniejszych szczegółów w sprawie zwyczaju palenia „Sobótek“.

Z kwestjonarjuszem tym zapoznamy czytelników szczegółowo, a szanownemu autorowi sprawimy wkrótce niespodziankę — zamieszczając w piśmie naszem pieśni sobótkowe, zebrane dla „Gazety Radomskiej“ przez p. Ksawerego w okolicach Klimontowa.

„Za Apeninami“. P. Stanisław Bełza, znany już szerokiemu kółku czytelników, jako podróżnik, ogłosił znowu drukiem w Krakowie, u Anczyca, wiązankę wspomnień, p. t.: *„Za Apeninami“*, napisaną barwnie i z talentem, jak wogóle wszystko, co z pod pióra tego autora wychodzi. Strona zewnętrzna książki p. St. B. nie pozostawia nic do życzenia. Wydanie piękne, przynoszące zaszczyt tłoczniom krakowskim.

„Kalendarz myśliwski“ na rok przestępny 1892— pojawił się od trzech tygodni. Najpierwszy, ale — opracowany sumiennie, nieodzownym jest podręcznikiem dla miłośników: myśliwstwa, i lubowników strzelania z ręcznej broni. Oprócz projektowanych przepisów o polowaniu w Królestwie Polskiem, artykuły takie jak: „O broni palnej, próbach prochu, robieniu ładunków, odmianach psów myśliwskich, układaniu ich i t. p., „O polowaniu“, systematyczny wykład nauki strzelania“ i t. d., opracowane są z gruntowną znajomością przedmiotu i nadzwyczaj przystępne.

„Kalendarz“ ten powinien znaleźć się w ręku wszystkich nemrodów, jeżeli naturalnie są nemrodami z zamiłowania.

„Kalendarz myśliwski“ wyszedł nakładem firmy myśliwskiej, p. B. Ronczewskiego w Warszawie.

„New-York“ i „Equitable“ w parlamencie.

„Podczas obrad w wiedeńskiej radzie państwa w d. 28-go czerwca, r. b., pisze „Kurjer Codzienny“, poseł dr. Gross dopominał się u ministra, aby ściślejszemu niż dotąd nadzorowi co do organizacji i działalności poddał towarzystwa ubezpieczeń, zwłaszcza zagraniczne, reprezentowane przez ajentury, z tych zaś wskazał amerykańskie Towarzystwa „New-York“ i „Equitable“, jako kwalifikujące się specjalnie do takiego nadzoru, jako dopuszczające się niesprawiedliwości i nadużyć, zwłaszcza wobec biedniejszej sfery klijentów.

Wystąpienie swe usprawiedliwiał poseł szeregami dowodów, opartych na cyfrach i podał listę niemniej jak 12,000 rodzin, które, uwiedzione przez ajentów, przekonawszy się o wyzysku w ciągu jednego roku straciły wszystkie wkładki, nie zwrócono im bowiem ani szeląga. Z tego nieludzkiego wyzysku grynderzy towarzystw i pewni lepiej postawieni reprezentanci ciągną olbrzymie zyski i płace, jak zaś to idzie daleko, wskazał dr. Gross przykładem, że austrjacka reprezentacja towarzystwa „Equitable“ na 273,000 fl. ostatniego rocznego dochodu z premij, płaciła 122,090 fl. pensji swym urzędnikom, że ogólne płace urzędników tegoż amerykańskiego towarzystwa wynoszą rocznie 5,590,000 dolarów (!).

Wśród ogólnej sensacji w izbie prowadził poseł dalsze podobne wywody i dodał w końcu, że jeżeli „New-York“ i „Equitable“ ze Szwajcarji na szybkie *tempo* wydalone zostały, że jeżeli w Rosji osobna komisja działalność ich badać będzie, toć i austrjacki minister w brudne karty zajrzeć im powinien.“

Klęski, katastrofy i wypadki.

Pomiędzy stacjami: Sobótką i Grodnem, w wagonie klasy 1-ej, pociągu osobowego, hr. Michał Plater został zamordowany. Hr. P. wyjechał we wtorek z Warszawy i w drodze przesiadł do osobnego przedziału, chcąc położyć się spać. Ciało zmarłego było strasznie pokaleczone: czaszka strzaskana, palce połamane. Przyczyną zbrodni była grabież, ponieważ morderca zabrał wszystkie pieniądze i kosztowności, a nawet pierścionki z palców. Hr. P. wyjeżdżając z Warszawy, miał przy sobie tylko mniejszą sumę pieniędzy, lecz w Grodnie miał otrzymać przeszło sto tysięcy rubli. Michał hr. Plater urodził się w roku 1861. Zgasły cieszył się w szerokich kołach towarzyskich ogólną sympatją, z powodu wielkiej swej uprzejmości i zacności serca, nadto bywał duszą każdej prawie większej zabawy. Tragiczny zgon jego w tak młodym wieku obudził też żal ogólny.

W Włocławku artystka dramatyczna, Krystyna Rajewiczowa, otruła się. Powód samobójstwa zawody życiowe i brak środków utrzymania. Smutny los dzieci Melpomeny.

Galicję znowu nawiedziła klęska; nadzieje rolników w powiecie żółkiewskim zniszczone. Wiadomości, jakie dochodzą o spustoszeniu dokonanem przez nawałnicę, niepodobne są prawie do wiary. Wezbrane ulewą wody niosły pod Glińskiem kamienie wagi kilkunastu centnarów, kilka domów jest zupełnie zgruchotanych, reszta domów pokryta mułem. Studnie wszystkie zamulone. Na polach muł osiadł na 1 ½ metra grubości. Klęska zupełna.

Okręt „Kinloch“, płynący z Glasgowa, najechał o cztery mile od Dover na inny parowiec i wskutek silnego uderzenia zatopił go natychmiast. Z załogi zatoniętego statku nie odszukano siedemnastu ludzi.

W Chicago, piorun uderzył w balon, którym aeronauta Godard odbywał podróż powietrzną. Godard ciężko ranny.

W Luizjanie, w Ameryce, szalony orkan zniszczył całe niemal miasto Madison, a w mieście Batonrouge zburzył mnóstwo domów. Burza zniszczyła więzienie, w którem znaczna ilość ludzi zasypaną została gruzami.

Polityka.

Dzienniki niemieckie bardzo gorąco podnoszą znaczenie wizyty cesarza Wilhelma w Anglji i wychwalają pokojowy jej wpływ. Inaczej sądzi o tem prasa francuzka i rosyjska. Wypadki, dokonywające się obecnie, mianowicie, zbliżenie Anglji do Włoch i do Niemiec, zdaniem miemców, trwogą mają niby przejmować Rosję i Francję.(?) Niektóre dzienniki wyraźnie dają do poznania te obawy, a „Nowosti“ wprost oświadczają, że odnowienie trójprzymierza i wizyta Wilhelma II w Anglji uważane być winny, jako sygnał do powszechnej wojny europejskiej. „Petersburger Ztg.“ daje na to następującą odpowiedź: „My nie zapatrujemy się na sytuację z tak ponurego stanowiska. Francja dobrze rozważyć-by musiała, zanim-by się zdecydowała, podobnie jak w r. 1870 rozpocząć wojnę, tym razem dla odzyskania Alzacji i Lotaryngji. Mogłoby to nastąpić jedynie w takim razie, gdyby Rosja dała gwarancję, że dopomoże jej do odzyskania utraconego terytorjum, do zrehabilitowania swej powagi i wpływu, a zarazem zaspokojenia swej próżności i ambicji. Ale takie przyrzeczenie nie łatwo byłoby uzyskać od Rosji, a bez tego Francja skazana jest z konieczności na powstrzymanie się od wszelkiej zaczepki. Niesłusznem jest również twierdzenie, jakoby Austro-Węgry nosiły się obecnie z zaborczemi zamiarami co do półwyspu bałkańskiego. Wątpimy, by Austrja mogła być tak lekkomyślną ażeby ściągnąć na siebie nieszczęście wojny z Rosją. Wobec tego sądzimy, że w ogóle trójprzymierze spełniać będzie i nadal jak dotychczas główne swe zadanie, mianowicie powstrzymywać Francję od kroków zaczepnych“.

Usposobienie prasy niemieckiej wobec wizyty cesarza Wilhelma w Anglji odbija się doskonale w artykule „Vossische Ztg.“, która wywodzi znacząco, że siły zbrojne Anglji na morzu i na lądzie, jakoteż jej bogactwo, będą niezmiernie ważnym czynnikiem we wszystkich kombinacjach, dotyczących politycznej przyszłości Europy. Eskadra angielska, broniąca wybrzeży włoskich, zapewnia Niemcom pomocniczą armję w Alpach; zaś flota angielska na morzu Północnem i Baltyckiem ochrania wolne działanie armji niemieckiej na granicach: rosyjskiej i francuzkiej. Silne to argumenta i wobec nich najwięksi nieprzyjaciele Anglji w Niemczech składają broń i żebrać gotowi o przymierze Anglji. Anglja przymierza nie zawarła, nie zwykła bowiem krępować się paragrafami pisemnych traktatów, ale tem większe znaczenie mieć będzie jej interwencja, w chwili stanowczej. To też Rosja i Francja z niepokojem spoglądają na życzliwe przyjęcie, jakiego cesarz niemiecki doznaje ze strony dumnych Anglików.“

„Gil Blas“ ogłosił ciekawą rozmowę jednego ze swych reporterów z pewnym senatorem, w którym ogół domyśla się byłego ministra Barthélemy-Saint-Hilaire'a. Mniejsza o to, kto wypowiedział zdanie przytoczone w tej rozmowie — wyrażają one bądź co bądź opinię pewnych — Kół dyplomatycznych we Francji, które przeciwne są zbliżeniu się do Rosji i wierzą poniekąd w pojednanie Francji z Niemcami.

„Trójprzymierze — wyraził się ów senator — nie zwraca się bynajmniej przeciw Francji; wymierzone jest ono wyłącznie przeciwko Rosji“.

Naturalnie, że głos owego senatora miałby wtedy dopiero wagę, gdyby akceptował go rząd republiki. Tak jednak nie jest.

Niemcom nie podoba się to drobne ustępstwo, jakie przyznano ludności polskiej rozporządzeniem zezwalającem na prywatną naukę języka polskiego. „Schles. Ztg.“ nawołuje rząd pruski do odebrania tej drobnej ulgi i w sposób denuncjatorski w uwagach swych wystawia równocześnie społeczeństwu polskiemu w zaborze pruskim świadectwo zapału, z jakim przystąpiło do wyzyskania w praktyce rozporządzenia rządowego i do organizacji nauki języka polskiego, — i dlatego jedynie uważamy za stosowne powtórzyć główne ustępy artykułu wymienionej gazety niemieckiej. Oto co pisze „Schles. Ztg.“:

Praktycznym rezultatem odprawianych wszędzie zebrań ojców rodzin, było nie tylko załatwienie przedwstępnych prac do rozpoczęcia nauki języka polskiego, ale nadto na co szczególniejszą należy zwrócić uwagę, zebrania te pociągnęły za sobą silne podniecenie narodowo - polskich idei. — Przy każdej sposobności można zauważyć, że polskie poczucie narodowe szerzy się dzisiaj w sposób prawie demonstracyjny. Dalej został istniejący od dawna pomiędzy polskim narodem a polskiem duchowieństwem silny węzeł przez to nowe ustępstwo jeszcze silniej zacieśniony. Miejscowi kapłani bowiem wzięli wszędzie w swe ręce inicjatywę w sprawie nauki języka i są oni mocą swej powagi naturalnymi kuratorami gmin szkolnych, które z ufnością złożyły organizację nauki języka polskiego na ich barki. Wobec tego faktu jest usprawiedliwionem twierdzenie, że trzymane dotąd zdala od szkoły polskie i katolickie duchowieństwo, zaczęło teraz na nowo obejmować w posiadanie szkołę ludową. O ile to będzie korzystne dla postępu szkoły ludowej w Księztwie Poznańskiem, to pokaże przyszłość. W kierunku podniesienia nauki polskiego języka i polskiej młodzieży koncentrują polacy dzisiaj znaczną część swych sił materjalnych i duchowych.

Z parafjalnych bibljotcczek dla dzieci i z istniejących po wszystkich większych miejscowościach czytelni ludowych otrzymują szkolne dzieci, bez wyjątku, same polskie książki. Przytem z surowością czuwa się nad tem, aby książki istotnie z zapałem były czytane.

„Najgorszą atoli jest rzeczą, że równocześnie dokonywa się także z naciskiem i ze skutkiem polonizacja niemiecko-katolickich dzieci szkolnych."

Naturalnie ostatni ustęp zawiera już kłamstwo, przytoczone w tym celu, by uzasadnić nawoływanie rządu do „chwycenia się surowych środków zaradczych, aby dzieci te nie zostały dla żywiołu niemieckiego stracone." Jest to znane postępowanie niepowołanych germanizatorów, którzy w systemie szowinistycznego ucisku dalej iść chcą do samego rządu pruskiego.

Licytacje i dostawy.

W biurze naczelnika zakładów rządowych górniczych w Królestwie Polskiem w Sochodniowie odbywać się będą licytacje in minus przez opieczętowane deklaracje na dowozy i dostawę materjałów w r. 1892, a mianowicie:

30 lipca (11 sierpnia) 1891 r. o godz. 11-ej rano na dowóz materjałów: 1) dla kopalni od sumy rs. 4,655 kop. 97; 2) dla zakładu Rejów od rs. 11,245 k. 74; 3) dla zakładu Bzin od rs. 16,959 k. 10; 4) dla zakładu Sielpia od rs. 14,903 k. 8; 5) dla zakładu Mostki od rs. 11,251 k. 90;

o godz. 3-ej, po południu, na dostawę: 6) materjałów smarowych od rs. 1,365 k. 65; 7) przedmiotów metalowych od rs. 720 k. 72; 8) wyrobów powroźniczych od rs. 466 k. 34; 9) materjałów drzewnych, tartych dla wszystkich zakładów od rs. 317 k. 29; 10) tychże materjałów dla zakł. Białogon od rs. 363; 11) koksu od rs. 8,156 k. 26;

dnia 31 lipca (12 sierpnia) 1891 r. o godz. 11-ej rano: 12) na dostawę drzewa dla zakładu Sielpia od rs. 3,834 k. 60; 13) na malarskie roboty maszyn w Białogonie od rs. 120 k. 34; 14) na przewóz wyrobów do Warszawy od rs. 1,266 k. 86; 15) na dowóz materjałów dla zakł. Białogon od rs. 790 k. 55; 16) na wywóz żużla z Wielkich Pieców od rs. 2,266 kop. 85.

Mający zamiar stanąć do licytacji, obowiązani przedstawić w Zarządzie deklarację (z naklejeniem marki 80 k.) i dołączyć kaucję równającą się $^1/_{10}$ części wartości przedsiębiorstwa.

Szczegółowe wykazy cen i warunki są do przejrzenia w biurze górniczem.

Z targów.

W Radomiu na targu dnia 9-go lipca 1891-go roku płacono: korzec pszenicy rs. 7.50 — 0.00, żyta rs. — 5.50, jęczmienia rs. 4.40, korzec owsa rs.—3.30, korzec tatarki rs. 0.00, kartofli rs. 0.00.

W Warszawie dnia 9-go lipca 1891 roku, według „Gazety Handlowej" płacono korzec pszenicy rs. 8.00, korzec żyta rs. 0.00, korzec jęczmienia rs. 0.00, korzec owsa rs. 3.00.

Okowita. W Warszawie d. 9-go lipca płacono za wiadro 100° w sprzedaży hurtowej 11.12, za wiadro 78°—rs. 8.68.

Na giełdzie warszawskiej dnia 9-go lipca płacono:

Marki niemieckie .	rs. 44.50 %	za	100
Guldeny austryackie	„ 77.30	„	„
Franki	„ 36.00 %	„	„
Funty szterlingi 1 Ł.	9.05	„	„

Kraków dnia 9-go lipca
Ruble 130.50 płacono;
Berlin, dnia 9-go lipca. Ruble 223.35.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu W... w Pomorzanach. Gazeta nasza na stację pocztową Iłża odchodzi, ale pod adresem niewłaściwym, gdyż tak nam podano. Omyłkę (nie z naszej winy) naprawiliśmy — dzisiejszą pocztą otrzyma Szanowny Pan „upragnioną Gazetę naszą."

*Pani *** w R...* Wiemy, że wielu ludziom — tylko wiatr w oczy, że wskutek niesnasek i intryg pada ofiarą uczciwości i szlachetnych zasad, ale wiemy również, że ci, co dla brudnych i egoistycznych celów łamią święte węzły zgody—mniejsza o to, rodzinnej czy towarzyskiej, we własnem sumieniu są nikczemni, oprócz naturalnie względy która prędzej, czy później ich czeka!

*Panu *** w S...* Nie można — zresztą człowiek tego charakteru i tej zacności co pan, niech lepiej ręki nie przykłada do sprawy wątpliwej.

Szanownemu ks. Prałatowi T... Wyślemy w tych dniach.

Szanownemu ks. K... W przyszłym tygodniu.

Niezapominajce. Dobrze ale... kiedy do tąd nieotrzymaliśmy rękopisu.

Panu M. R. O warunkach objaśni Pana najdokładniej zarząd korporacji studentów polskich w Rydze „Arconja" lub „Wenecja."

Pani F... w O... Teofil Lenartowicz mieszka stale we Florencji. List dojdzie z pewnością.

Redaktor i Wydawca Rajmund Masłowski. Дозволено Цензурою.—Г. Радомъ, 28 Iюня 1891 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.